

Historia kulturowa – schyłek czy nowa odsłona?

[Recenzja książki: Peter Burke, *Historia kulturowa*, tłum. Justyn Hunia, WUJ, Kraków 2012, 200 stron]

Jakub Sadowski

Instytut Historii

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

„Historia kultury” jest w polskiej humanistyce terminem kłopotliwym. Uniwersyteckie katedry historii kultury powstają zarówno na wydziałach historycznych, jak i w instytutach kulturoznawczych (choć, jak należy przypuszczać, w obliczu niżu demograficznego raczej nie doczekamy się wydziału z kulturoznawstwem w tytule). Błędne byłoby jednak przypuszczenie, że historycy i adepci rozmaitych nauk o kulturze, a więc socjologowie i antropologowie kultury, semiotycy, kognytywiści itd., mówiąc „historia kultury”, mają na myśli jedno i to samo. Termin ten zawsze jest rozumiany w kategoriach metodologii stosowanej w danym środowisku naukowym. O ile więc „mainstreamowy” historyk po publikacji historyka kultury spodziewać się będzie wywodu opartego na źródłach pisanych, o tyle od historyczno-kulturowych monografi kulturoznawców wymaga się, by opierały się na ilościowym bądź jakościowym materiale empirycznym. „Historia kultury” jest więc terminem homonimicznym, o znaczeniu ustalonym często arbitralnie przez jego „profesjonalnych” użytkowników.

Praca Petera Burke’a, na przekór wiele obiecującemu pod tym względem tytułowi oryginału (*What is Cultural History*), nie pomoże nikomu, kto poszukiwałby odpowiedzi na pytanie, czym naprawdę jest historia kultury. Stosując termin „historia kulturowa”, uczony z Cambridge unika pułapki zastawionej przez sformułowanie „historia kultury”. Kultury, zapytajmy więc, czyli czego? Czy ten, kto pod tym słowem rozumie np. uniwersum procesów komunikacyjnych, będzie uprawiać tę samą dyscyplinę co jego kolega twierdzący, że kultura to kontinuum eksternalizacji–obiektywizacji–internalizacji? Czy autor skupiający się w swych badaniach na wytworach tzw. kultury wysokiej jest historykiem kultury na równi z tym, kto twierdzi, że kultura to specyficznie ludzki sposób interakcji z otoczeniem? Ujęcia i metodologie różnych badaczy może pogodzić termin zaproponowany przez Burke’a i stosowany przez niego z żelazną konsekwencją. „Historia kulturowa” z przyjętego przezeń założenia odnosi się bowiem do wszystkich typów refleksji nad kulturą w jej

historycznym rozwoju. Termin stosowany jest więc przez autora analogicznie do sformułowań typu „historia społeczna” czy „historia gospodarcza” i z pełną świadomością, że w niektórych ujęciach społeczeństwo i gospodarka będą komponentami bądź projekcjami systemu kulturowego.

Bardzo dobrą ilustracją tego, co Burke ma na myśli, pisząc o „historii kulturowej”, jest seria wydawnicza PIW „Rodowody Cywilizacji” (popularnie zwana „serią Ceramowską”. Charakterystyczne dwubarwne grzbiety syntezy naukowych i popularnonaukowych, wydanych w ramach tej serii, przez dziesięciolecia były znakiem rozpoznawczym każdego księgozbioru w domu aspirującym do statusu – *nomen omen* – kulturalnego. Swoją nieformalny przydomek seria zyskała dzięki pierwszej wydanej w niej pozycji – światowego bestsellera *Bogowie, groby i uczeni* C.W. Cerama. Właśnie dzięki „Rodowodom” polscy czytelnicy zapoznali się ze *Śladami cywilizacji wielkiego stepu* Lwa Gumilowa, *Helladą królów* Anny Świderkówny czy *Kościółem w świecie późnego antyku* Ewy Wipszyckiej. Wielu autorów z różnych epok (dla humanistyki XX wiek – to przecież kilka epok intelektualnych!), których dzieła trafiły do serii „ceramowskiej”, Peter Burke z pewnością zaliczyłby do omawianego przez siebie fenomenu. Jednak jednego z nich – Johana Huizingę, autora słynnej *Jesieni średniowiecza*, która także ukazała się w serii PIW – uważa za klasyka pisarstwa historyczno-kulturowego.

Swoją wywód Burke rozpoczyna od okresu „klasycznego” w tego typu pisarstwie – ufundowanego przez Jacoba Burckhardta i jego *Kulturę odrodzenia we Włoszech* z 1860 roku. Dzieła klasycznej historii kulturowej miałyby się cechować koncentracją na „historii klasyki, »kanonie« arcydzieł sztuki, literatury, filozofii, nauk ścisłych itd.” (s. 8). Chronologicznym punktem dojścia dla Burke’a jest współczesna „nowa historia kulturowa”, zaabsorbowana ujęciami teoretycznymi, zdeterminowana – zdaniem autora – przez dorobek Michaiła Bachtina, Norberta Eliasa, Michela Foucaulta oraz Pierre’a Bourdieu. Ogniwo łańcucha historii kulturowej, łączącymi „klasyków” i przedstawicieli „nowego paradygmatu”, w koncepcji Burke’a, pozostają m.in. socjologowie wyrastający ze szkoły marksistowskiej, strukturaliści, antropolodzy historyczni, entuzjaści ujęć mikrohistorycznych, autorzy aplikujący do swych badań ustalenia Victora Turnera i Clifforda Geertza. Sam zaś „nowy paradygmat” Burke łączy bardzo wyraźnie z najszerzej rozumianym konstruktywistycznym ujęciem w badaniach nad rzeczywistością społeczną czy kulturową. Jest też sceptykiem co do dalszego potencjału „nowej historii kulturowej”, zaliczanej przez niego już do zjawisk schyłkowych. Powołując się choćby na przykład *Wspólnot wyobrażonych* Benedicta Andersona czy *Wysp historii* Marshalla Sahlinsa, Burke pisze:

O ile lata osiemdziesiąte obfitowały w nowatorskie prace, o tyle w następnej dekadzie nastąpił już regres. Początek XXI wieku wydaje się okresem ocen, rozrachunków i konsolidacji [...]. Godzi się jednak nadmienić, że tego rodzaju podsumowania na ogół następują po najbardziej twórczej fazie danego ruchu kulturowego (s. 117).

Swoją przeglądnął dorobku historii kulturowej Peter Burke konstruuje barwnie, żywo i erudycyjnie. Przegląd ten jednak nie wyczerpuje treści tej stosunkowo niedużej książki. Czytelników z pewnością zainteresuje prezentowana w ostatnim rozdziale

prognoza rozwoju omawianej dyscypliny. Autor wskazuje tu trzy hipotetyczne scenariusze. Jedną z możliwości jest „powrót Burckhardta”. Powrót taki – zdaniem Burke’a – miałby oznaczać odrodzenie tradycyjnej, a więc „klasycznej” historii kulturowej. „Możliwość druga to dalsza ekspansja nowej historii kulturowej na coraz to nowe obszary. Opcja trzecia to reakcja na konstruktywistyczne redukowanie społeczeństwa do kultury, którą można nazwać »zemstą historii społecznej«” (s. 118). Do kreślonych przez autora wizji warto odnieść się zwłaszcza w kontekście polskiego piarstwa historyczno-kulturowego.

Scenariusz pierwszy, „powrót Burckhardta” (o którym Burke słusznie pisze, że w zasadzie nigdy nie odszedł do lamusa), miałby oznaczać renesans badań nad kulturą wysoką. Problem w tym, iż odwrót od takich badań nigdy nie nastąpił. Badania te „zakademizowały się” i – mimo założenia, iż są czymś więcej niż tylko hermetycznymi dyscyplinami, takimi jak historia literatury, sztuki czy muzyki – uprawiane są przez środowiska filologów, historyków sztuki czy muzykologów, na podstawie o stosunkowo hermetycznych metodologiach przedmiotowych. Naturalna metodologiczna pułapka zastawiana na stronników badań tzw. kultury wysokiej i jej „kanonicznych” reprezentacji wynika z coraz bardziej nieczytelnych granic samego pojęcia. Granice te, z coraz lepszym skutkiem, zamazują choćby kolejne generacje mediów masowych. Niemniej jednak, pod warunkiem przyjęcia czytelnych kryteriów definicyjnych, opis kultury dokonywany poprzez opis dowolnego kanonu jej wytworów (a zatem także wytworów uznawanych za reprezentatywne dla kultury wysokiej) będzie równie uzasadniony jak np. opis dziejów wspólnoty poprzez budowanie narracji dotyczącej historii przedstawicieli jej elit (kulturalnych, intelektualnych, ale przede wszystkim politycznych). W jednym i drugim przypadku mamy do czynienia z absolutną symetrią strategii badawczych budowanych na zasadzie metonimicznej. O ile zatem typowy historyk może konstruować swe narracje na podstawie optyki *pars pro toto* i odnosić przy tym sukces, o tyle z równym sukcesem, wykorzystując tę samą optykę, mogą tworzyć swe dzieła także tradycjonalistyczni historycy kulturowi, niepodzielający konstruktywistycznych tez o społecznym tworzeniu rzeczywistości. Możemy zatem w tym przypadku mówić nie o urzeczywistniającym się Burke’owskim scenariuszu rozwoju historii kulturowej, lecz o odbiciu stanu obecnego, które nie zostało dostrzeżone przez autora *Historii kulturowej*.

Drugi scenariusz rozpatrywany przez autora to ekspansja nowej historii kulturowej na nowe obszary. Ekspansja ta dokonuje się wraz z rozwojem dobrze już okrzepłych w badaniach historyczno-kulturowych teorii semiotycznych, kognitywistycznych, neurolingwistycznych i innych. Burke nie tylko widzi możliwość, ale wręcz postuluje aplikację instrumentarium „nowego paradygmatu” do zjawisk z dziedziny polityki, opisywanych dotąd przeważnie w kategoriach ściśle socjologicznych i prawnych. Tymczasem właśnie obecnie kulturowe wykładnie zjawisk politycznych – również w Polsce – znajdują coraz to szersze zastosowanie, np. w badaniach nad religijnymi determinantami kultury politycznej. Możemy zatem wyrokować o trafności drugiego scenariusza historii kulturowej w stadium, które Burke – oby zbyt pochopnie – nazwał schyłkowym.

Wreszcie trzecia opcja – „zemsta historii społecznej”, czyli „reakcja na nową historię kulturową”. Miałyby ona wyrastać ze słabości programu tego nurtu badawczego, wynikającej, z jednej strony ze zbyt szerokiego, wszechogarniającego charakteru stosowanych w jego obrębie definicji kultury, z drugiej zaś – z arbitralności metod badawczych i braku powszechnych ustaleń co do metod krytyki źródeł stosowanych we współczesnych badaniach kulturowych (np. źródeł wizualnych i audiowizualnych). Burke podkreśla wreszcie problem fragmentaryczności współczesnych badań, przeciwstawiając je dążeniom „ojców” historii kulturowej do całościowego opisu kultury danej epoki.

Podzielałam pogląd Burke’a co do poszczególnych elementów listy „słabości programu nowej historii kulturowej”. Przytaczane przezeń główne problemy postrzegam jednak nie tyle jako gwóźdź do trumny współczesnego nurtu badań historyczno-kulturowych, ile raczej jako klucz do sukcesu kolejnej ich odsłony. Szerokie ujęcie do kultury jest bowiem skutkiem refleksji nad jej systemowością, a więc tego samego dążenia do całościowych ujęć, które miało cechować klasyków. Konieczność ustaleń metodologicznych, w tym także metod krytyki źródła, jest tak palącą potrzebą współczesnego życia akademickiego, że prędzej czy później zaowocuje powstaniem spójnych propozycji metodologicznych. Jedną z nich stworzył zresztą sam Peter Burke w pracy *Naoczność. Materiały wizualne jako świadectwa historyczne* (WUJ, Kraków 2012). Fragmentaryczność zaś współczesnej refleksji historyczno-kulturowej (kultura czytelnictwa, kultura żywienia, kultura komunikacji etc.), jak sądzę, musi ostatecznie przełożyć się na powstanie nowych, spójnych wizji systemowych. W ten sposób katalog metody i programów badawczych dotychczasowej historii kulturowej, kreślony przez Petera Burke’a, ma szansę szybko się zestarzeć. A przeanalizowany i przyswojony przez współczesnych metodologów historii kulturowej powinien się stać bodźcem do nowej jakościowej zmiany w uprawianiu tej dyscypliny.